Kropla w morzu terroru

Robert Spałek

Po wojnie do 1956 roku polscy komuniści aresztowali około ośmiuset osób, w tym wielu swoich towarzyszy, rzekomo odpowiedzialnych za przygotowania do przewrotu antykomunistycznego. To zaledwie ułamek procenta wszystkich ofiar terroru stalinowskiego. Ale to dzięki wewnętrznym czystkom Sowieci mieli gwarancję utrzymania nad Wisłą komunizmu na swoją modłę.

Fot. PAP/Newscom

Neurolog i psychiatra Władimir Biechtieriew, badający w grudniu 1927 roku Józefa Stalina, oficjalnie zdiagnozował u niego paranoję. Zaledwie kilka dni później lekarz zmarł, co trudno uznać za zbieg okoliczności. O dyktatorze paranoiku po jego śmierci jawnie mówili najbliżsi współpracownicy, na czele z Nikitą Chruszczowem czy Anastasem Mikojanem. Refleksją na temat chorobliwej podejrzliwości Stalina podzielił się w jednym ze swych szkiców historyk Jerzy W. Borejsza: „Śledzenie dziesięcioleciami tak oddanego [Stalinowi] i bojącego się go człowieka jak [Siemion] Budionny trąciło groteską. Czym mógł mu zagrozić ten znakomity kawalerzysta, ale ograniczony prostak o mentalności podoficera, wykreowany przez stalinowską propagandę na głównego – obok [Klimenta] Woroszyłowa – bohatera wojny domowej? Wykreowano ich, aby zasłonić lukę po rozstrzelanych. Sam Stalin pokpiwał czasem z głupoty Budionnego, mianowanego u progu Wielkiej Czystki marszałkiem. Kpił i kazał śledzić".

Szpiegomania Stalina

W prywatnych zapiskach z końca 1945 roku lider komunistów w Polsce, Władysław Gomułka, odnotował opinie Stalina na temat byłego premiera polskiego rządu na wychodźstwie, ludowca Stanisława Mikołajczyka, a także na temat ekonomisty marksistowskiego, działacza Polskiej Partii Socjalistycznej, Oskara Langego, który od 1937 roku mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Stalin obu uważał za agentów: Mikołajczyk miał się wysługiwać służbom brytyjskim, a Lange amerykańskim (paradoksalnie, Lange był agentem sowieckim). Przy okazji generalissimus odradzał Gomułce wizytę w Londynie, przestrzegając, że Anglicy podsuną mu kobietę lekkich obyczajów, zaszantażują kompromitującym materiałem i na końcu zwerbują albo zamordują.

Z jednej strony patologiczna podejrzliwość dyktatora była zaraźliwa, przenosiła się niczym wirus na kolejne środowiska ➤

i grupy, z drugiej zaś męczyła jego samego. Zawsze miał poczucie zagrożenia, ale na starość zaczęło go ono przytłaczać. Latem 1951 roku Chruszczow usłyszał, jak Stalin mówi do siebie: „Jestem skończony. Nikomu nie ufam, nawet sobie". Według albańskiego przywódcy, Envera Hodży, sowiecki dyktator rzeczywiście się niepokoił, że „wróg będzie próbował wkraść się w szeregi partii, nawet do samego Komitetu Centralnego". Te obsesje potwierdziła także córka Stalina, Swietłana, która dziwiła się, że ojciec nie ufa najbliższym współpracownikom. „Wódz" uznał bowiem, że wielu najwyższych funkcjonariuszy komunistycznych (w tym Mikojan, Woroszyłow i Ławrientij Beria) wysługuje się tajnym służbom zagranicznym. Był więc osamotniony. I uważał, że tylko on wie, co się naprawdę dzieje. Jeszcze kilka miesięcy przed śmiercią przestrzegał członków kierownictwa partii: „Jesteście ślepi jak kocięta, jak sobie beze mnie poradzicie? Nasz kraj zginie, bo wy nie umiecie rozpoznać wrogów".

Choć brzmi to na pozór sprzecznie, to Stalin wykorzystywał swoje obsesje w sposób pragmatyczny. Kiedy na początku 1951 roku zakiełkowała w nim myśl, że leczący go medycy – wysokiej klasy specjaliści – zawiązali sprzysiężenie, nie tylko postanowił się z nimi rozprawić, lecz także zamierzał perspektywicznie poszerzyć pole podejrzanych i kolejnym oskarżeniem objąć własnych współpracowników politycznych, którzy byli mu niewygodni albo – jak mniemał – spiskowali przeciwko niemu. Zagrożeni mogli się czuć przede wszystkim Beria i jego poplecznicy.

Prace nad spreparowaniem domniemanego spisku profesorów mających dążyć do zamordowania głównych przywódców Związku Sowieckiego (z samym Stalinem na czele) trwały w Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego (MGB) od jesieni 1952 roku. Sygnał do rozpoczęcia akcji przeciwko lekarzom, w większości żydowskiego pochodzenia, sowiecki „wódz" dał pod koniec tego samego roku, co zbiegło się z ogłoszeniem i wykonaniem w Pradze wyroku śmierci na sekretarzu generalnym Komunistycznej Partii

Fot. PAP/CTK

Czechosłowacji, Rudolfie Slánskim, i jego współpracownikach – także w większości działaczach o korzeniach żydowskich. Trzy lata później Nikita Chruszczow powiedział, że Stalin groził śmiercią ówczesnym szefom Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (Siemionowi Ignatiewowi i jego zastępcy, Martemianowi Riuminowi), gdyby nie wywiązali się z postawionego zadania: „Jeśli nie uda wam się zdobyć przyznania się do winy lekarzy, skrócimy was o głowę" – mawiał. Żądał codziennych sprawozdań z przesłuchań. Potrafił wezwać śledczego i udzielać instrukcji, a te – wedle relacji Chruszczowa – ponoć były proste: „bić, bić i jeszcze raz bić". Ostatecznie zarzuty usłyszało dziewięciu lekarzy, między innymi osobisty medyk generalissimusa, Władimir Winogradow, który leczył go przez dwadzieścia lat. Któregoś dnia nieopatrznie zalecił pacjentowi – w trosce o jego kompletnie zrujnowane zdrowie – by wycofał się całkowicie z polityki. „Komu on służy?" – zastanawiał się potem Stalin.

Konkludując: wszyscy podejrzani zostali poddani torturom (dwóch zmarło), oskarżeni o zabójstwa medyczne, a także o współpracę z wywiadem brytyjskim bądź amerykańskim. Sprawa zgasła wraz ze śmiercią Stalina w marcu 1953 roku. Z siedmioma ocalałymi wyszedł na wolność także były wiceminister spraw zagranicznych, Iwan Majski, aresztowany niewiele wcześniej w związku z domniemanym osobistym udziałem w „spisku lekarzy morderców", a także oskarżony o współpracę z wywiadem brytyjskim.

Czystki – element komunizmu

Błędem byłoby jednak twierdzenie, że przyczyną wszystkich czystek, przeprowadzanych zarówno w Związku Sowieckim, jak i poza jego granicami, była patologiczna podejrzliwość Stalina. To ideologia i praktyka komunistyczna warunkowały stałe poczucie zagrożenia, a w konsekwencji obsesję zwaną szpiegomanią. Gdy przyglądamy się historii systemu także tam, gdzie rozwijał się on bez stałej kurateli sowieckiej – w Chinach, Korei Północnej, Jugosławii czy Albanii – widzimy, że komunizm zawsze i wszędzie przechodził fazę, którą charakteryzowały obsesja zdrady i szukanie wroga.

Być może jednym z powodów, dla których sowieccy liderzy (bo rzecz dotyczyła nie tylko Stalina) mieli permanentne poczucie zagrożenia wewnętrznego i zewnętrznego, była świadomość, że pierwsze państwo proletariackie powstało wskutek zamachu stanu przeprowadzonego przez niewielką grupę spiskowców, a nie – jak próbowano wmówić światu – w wyniku masowej rewolucji. W samym Związku Sowieckim historię komunizmu przedstawiano w konwencji epopei o nieustannej walce. Wzorzec ten został przeniesiony także na lata późniejsze. Komunistów uczono, że wrogowie czają się wszędzie, a co najważniejsze, podszywa-

ją się też pod działaczy partii. Należało więc być uważnym, spostrzegawczym i domyślnym – jednym słowem: czujnym. Ten imperatyw czujności w kategoriach psychologii społecznej można nazwać narzuconą odgórnie paranoją zbiorową. W takiej sytuacji każdy działacz, by zachować zdrowie psychiczne, musiał nauczyć się samooszukiwania, lekceważenia wątpliwości. Umiejętności tłumienia emocji i milczenia należały do cech kardynalnych, koniecznych do przeżycia.

Tak jak czystki były cechą właściwą dla systemu, tak Stalin stał się tym, który pierwszy przeprowadzał je na masową skalę. Na pozór stajemy przed dylematem podobnym do pytania, co było pierwsze: jajko czy kura? W rzeczywistości możliwą odpowiedzią jest stwierdzenie, że gdyby Stalina nie było – należałoby go wymyślić. Słowem – jego rolę odegrałby ktoś inny.

Zwieramy szeregi

Imperium tworzone przez Sowietów po zakończeniu II wojny światowej w Europie Środkowo-Wschodniej miało mieć spójny system społeczny, ideologiczny i polityczny, oparty na modelu sowieckim. Przygotowania do potencjalnego konfliktu zbrojnego między blokiem państw komunistycznych a krajami kapitalistycznymi rozpoczęto od skontrolowania i zweryfikowania kierownictw partii prosowieckich w całej Europie Środkowo-Wschodniej. Usunięcie ludzi niepewnych ideowo, zbyt samodzielnych, niepokornych czy przypadkowych miało zagwarantować polityczną spoistość bloku. Uzyskana w rezultacie selekcji negatywnej jednomyślność, rozumiana w sposób dosłowny, z założenia przyspieszała polityczne i ideologiczne zwycięstwo komunizmu. W konsekwencji każde polityczne niedopatrzenie, za mało gorliwe usuwanie potencjalnych i rzeczywistych wrogów nowego systemu groziło członkom kierowniczych grup utratą głowy, a w najlepszym razie rozprawą sądową i więzieniem. Narastanie wzajemnej podejrzliwości – wspomnianej szpiegomanii – było więc nieuchronne.

Tym samym przemoc stanowiła nieodzowny składnik mentalności komunistycznej i stawała się narzędziem zdobywania, a potem utrzymania kontroli politycznej oraz społecznej. Niszczono wszystkie osoby i organizacje uznane za szkodliwe lub chociażby potencjalnie szkodliwe. Gdy w 1948 roku Moskwa przystąpiła do jawnej uniformizacji podległych sobie państw europejskich, narzędziami wprowadzania zmian i sprawowania władzy były terror, prześladowania i zastraszanie społeczeństw. W oficjalnej propagandzie przemoc państwowa miała służyć ochronie ustroju socjalistycznego i władzy proletariatu.

Bezpieczeństwo w rozumieniu Stalina najczęściej było pochodną sytuacji wewnętrznej kraju, gdyż nawet wróg zewnętrzny atakował przede wszystkim od środka – przy pomocy zdrajców i agentów. Każdy przeciwnik polityczny w praktyce był więc uważany za agenta obcego mocarstwa. W związku z tym obowiązkiem komunisty było przeprowadzanie nie tylko represji odwetowych, lecz także – przede wszystkim – uprzedzających atak. Cała ta makabryczna teoria z jednej strony zmierzała do wykrycia autentycznych siatek szpiegowskich, ale z drugiej, w jeszcze większym stopniu, miała wymusić na działaczach partii bezwzględne posłuszeństwo wobec aktualnych nakazów moskiewskiej centrali.

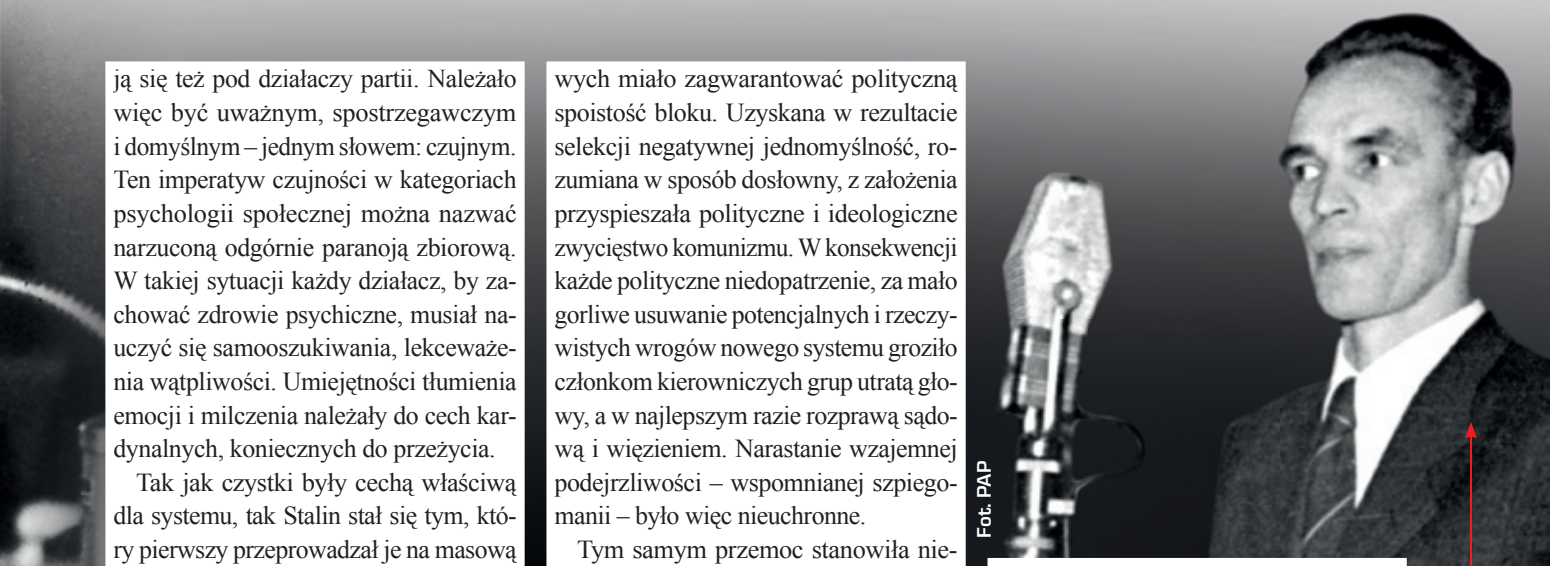
Fot. PAP

Zgodnie z tą logiką, inwigilacje i aresztowania prawdziwych i domniemanych wrogów objęły po części również beneficjentów władzy. Od końca lat czterdziestych do połowy pięćdziesiątych spiskowców i szpiegów kreowano i znajdywano w gremiach kierowniczych partii komunistycznych bloku sowieckiego. Najwyżsi działacze komunistyczni w konsekwencji makabrycznej mieszaniny tortur, gróźb oraz wewnętrznego nakazu sumienia, by do końca służyć komunizmowi, dokonywali publicznych samooskarżeń i przyznawali się do niepopełnionych win. Niektórzy przeciwnie – próbowali udowadniać niewinność, ale to nie miało znaczenia. W Rumunii wykonano wyrok śmierci m.in. na współzałożycielu partii, przywódcy wojennego podziemia komunistycznego, ministrze sprawiedliwości Lucrețiu Pătrășcanu.

Na Węgrzech w związku z procesem ministra spraw wewnętrznych László Rajka, zakończonym wyrokiem śmierci, aresztowano ponad sto osób, spośród których ponad dwadzieścia zostało straconych, a jedenaście zmarło w więzieniu. W Albanii skazano na śmierć sekretarza generalnego

Rumuński minister sprawiedliwości **Lucrețiu Pătrășcanu** – zdymisjonowany i oskarżony fałszywie o szpiegowskie kontakty z Anglikami i Amerykanami – pisał w jednym z listów z więzienia o rozmiarze szpiegomanii w swoim kraju: „Po trzech latach i trzech miesiącach aresztu, z czego rok i dziesięć miesięcy w warunkach najściślejszego systemu celkowego [całkowitego odosobnienia], po dwóch śledztwach, po około 800 godzinach przesłuchań, po złożeniu około 250 zeznań i wysłuchaniu dziesiątków świadków, z których jedni byli uwięzieni, a inni wolni, po trudzie, jaki zadało sobie czterech śledczych, zdołano wreszcie ustalić, że w całym moim życiu – i było to po 23 sierpnia 1944 r. – znałem jednego Anglika, którego widziałem jeden tylko raz i z którym miałem tylko jedną rozmowę, która trwała jedną godzinę".
W trakcie rozprawy sądowej Pătrășcanu powiedział: „Mogę tylko napluć na postawione mi oskarżenia". Wtórował mu inny działacz: „Nie proszę o litość, ponieważ nie mam żadnego powodu". Kolejny zaś w swoim ostatnim słowie żądał wyjaśnień: „Na jakiej podstawie nadano mi tytuł szpiega?!". Nie zważając na powyższe protesty, wykonano wyrok śmierci na Pătrășcanu, a jedna z rumuńskich gazet doniosła nazajutrz o przyznaniu się oskarżonych do popełnionych zbrodni „wobec niepodważalnych dowodów".

partii komunistycznej Koçi Dzodze, a czterech innych działaczy uwięziono na długie lata. W Bułgarii powieszono Trajczo Kostowa (niedoszłego następcę szefa bułgarskiej partii, zarazem byłego lidera Kominternu, Georgiego Dymitrowa), a czterej kolejni przywódcy otrzymali wyroki dożywocia; urządzono ponadto osobny proces dwunastu współpracowników Kostowa z sektora gospodarczego. W Czechosłowacji doszło do dwóch fal procesów przeciwko komunistom, z których druga przybrała rozmiar wielkiego spektaklu: aresztowano pięćdziesięciu wysokich funkcjonariuszy partii i pracowników administracji państwowej z osobą numer dwa na czele, sekretarzem generalnym partii, Rudolfem Slánskim. Zapadło jedenaście wyroków śmierci wykonanych przez powieszenie, w tym na Slánskim i jego dwóch zastępcach. W prokurowaniu zarzutów, opracowywaniu materiałów kompromitujących i skazywaniu tych ludzi mieli polityczny interes także ich miejscowi konkurenci do władzy.

Nad Wisłą

W Polsce Ludowej poszukiwanie zdrady w kręgach władzy komunistycznej było związane z przejęciem przez Armię Czerwoną, a następnie Główny Zarząd Informacji ludowego Wojska Polskiego, dokumentów przedwojennego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, wśród których odnaleziono częściowo spreparowane zapisy wskazujące na rzekome istnienie antykomunistycznej agentury zagnieżdżonej od lat trzydziestych w Komunistycznej Partii Polski, a w okresie okupacji na wysokich stanowiskach w Gwardii i Armii Ludowej. Materiały te zaczęto badać i opracowywać w jednej z komórek Informacji Wojskowej. Wnioski, które można było wysnuć z lektury dokumentów, idealnie wpasowywały się w plan gruntownej weryfikacji najwyższych kadr komunistycznych, wdrażany przez Sowietów. W związku z powstałymi oskarżeniami w połowie października 1948 roku do tajnego więzienia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w podwarszawskim Miedzeszynie trafiło kilku podejrzanych, w praktyce z góry oskarżanych o zdradę, szpiegostwo i współpracę z Niemcami. Byli to w większości ludzie blisko związani z członkami najwyższych władz Polskiej Partii Robotniczej – Marianem Spychalskim i Władysławem Gomułką. W kolejnych miesiącach grupę aresztowanych powiększano (po roku było ich ponad stu); część uwięzionych przetrzymywano w piwnicach miedzeszyńskiej willi, ale większość trafiła do specjalnie wydzielonych oddziałów więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

W drugiej połowie 1949 roku za kraty trafili przedstawiciele kolejnego środowiska komunistycznego. Tym razem byli to ludzie oskarżani o współpracę z wywiadami różnych państw zachodnich (głównie amerykańskim i brytyjskim, choć nie tylko). Wszyscy mieli to nieszczęście, że w którymś momencie życia zetknęli się bądź podjęli polityczną współpracę z braćmi Noelem i Hermannem Fieldami ze Stanów Zjednoczonych. Ci dwaj zaś, mimo że w praktyce byli zaangażowanymi, oddanymi Moskwie radykalnymi lewicowcami (starszy z nich, Noel, podjął współpracę z NKWD), zostali uznani przez Sowietów za szpiegów. Noel trafił do więzienia w Budapeszcie i został najważniejszym, choć nieobecnym na sali rozpraw, świadkiem oskarżenia w procesie László Rájka we wrześniu 1949 roku, a Hermann znalazł się w piwnicy w Miedzeszynie.

Oprócz poszukiwania spisku antykomunistycznego w środowiskach partyjnych, od 1949 roku kierownictwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, MBP i GZI rozszerzyły pole zainteresowań na środowiska wyższych oficerów ludowego Wojska Polskiego. Doszukiwano się tam konspiracji szpiegowsko-dywersyjnej, zawiązanej w celach wrogich wobec wprowadzanego ustroju „demokracji ludowej". Kiedy w 1950 roku doszło do drugiej fali aresztowań wśród najwyższej kadry wojskowej, w więzieniu znalazł się też Marian Spychalski, niedawny wiceminister obrony narodowej, jeden z najważniejszych współzałożycieli Gwardii Ludowej, komunistyczny generał i członek Biura Politycznego KC PPR. W tym samym czasie aresztowano także drugiego bliskiego współpracownika (z czasem przyjaciela) Władysława Gomułki, gen. Grzegorza Korczyńskiego. W końcu, w sierpniu 1951 roku, odizolowano również samego Gomułkę.

Aresztowanie niedawnego lidera PPR było kulminacyjnym momentem poszukiwań wroga w partii komunistycznej w Polsce. W późniejszych latach nadal zatrzymywano i przetrzymywano w więzieniach ludzi z powojennego establishmentu (choćby Zenona Kliszkę, szefa kadr partyjnych i przewodniczącego klubu poselskiego PPR w Sejmie Ustawodawczym, czy Wacława Komara, byłego szefa połączonego wywiadu cywilno-wojskowego, a także marsz. Michała Żymierskiego, pierwszego naczelnego dowódcę ludowego Wojska Polskiego), niemniej w Polsce

Fot. PAP/Newscom

Józef Stalin i Georgi Dymitrow; 1936 rok

Fot. PAP/CAF

Po latach spędzonych w izolacji Władysław Gomułka triumfalnie powrócił do władzy; na zdjęciu wita na lotnisku Warszawa-Babice sowieckiego premiera, Nikitę Chruszczowa; lipiec 1959 roku

nie doszło do propagandowych procesów najważniejszych komunistów, tak jak miało to miejsce w innych krajach regionu. Skończyło się na kilku tajnych lub półtajnych rozprawach sądowych, wytoczonych bliższym i dalszym współpracownikom Gomułki i Spychalskiego, oraz na potencjalnie powiązanych ze sprawą procesach: tzw. procesie generalskim oraz procesie organizacji „Start". Jednak merytoryczny charakter i propagandowy wymiar tych dwóch wydarzeń nie miały nic wspólnego z planowanym początkowo procesem partyjnym.

Aby przeprowadzić akcję poszukiwania wroga wewnętrznego w elicie PPR/PZPR, zorganizowano i uruchomiono specjalną tajną strukturę, z czasem rozwiniętą i przekształconą w Departament X, podległą MBP, faktycznie zaś zależną od Bolesława Bieruta (prezydenta, sekretarza generalnego PPR, potem przewodniczącego, wreszcie I sekretarza KC PZPR, czasowo także premiera) i jego najbliższych współpracowników. Wśród nich, zgodnie zresztą z utrwalonym po latach powszechnym stereotypem, prym wiódł Jakub Berman. Ludzie ci nie byli co prawda w swoich działaniach samodzielni, gdyż pozostawali pod stałą kontrolą przywódców partii sowieckiej, ale odpowiadali za wiele szczegółowych decyzji oraz za przyswojenie i zaadaptowanie sowieckiej akcji poszukiwań rzekomych szpiegów i zdrajców do warunków polskich.

Jedna trzecia procenta

Terror skierowany przeciwko niektórym spośród niedawnych kolegów partyjnych był niewielką częścią powszechnego i masowego terroru, który komuniści zaprowadzili w Polsce. W konsekwencji omawianej akcji do więzień trafiło około ośmiuset osób (nie tylko komunistów, lecz także ich faktycznych przeciwników), a zmarło kilka.

Zależnie od punktu odniesienia, który przyjmiemy, można różnie ocenić tę wielkość. Jeśli wziąć pod uwagę to, że osoby te z reguły aresztowano całkowicie bezpodstawnie, jest to duża zbiorowość. Jeżeli jednak ujrzymy ją na tle choćby części pozostałych prześladowań bezpieki, to nasza perspektywa się zmienia. Wedle danych minimalnych, w latach 1944–1956 urzędy bezpieczeństwa aresztowały co najmniej 243 660 osób; jest to wielkość potwierdzona w szacunkowym opracowaniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 1979 roku, z pominięciem m.in. osób zatrzymanych przez służby sowieckie – faktyczna liczba aresztowanych bez wątpienia była wyższa. To zaś oznacza, że w ramach poszukiwań wroga wewnętrznego bezpieka aresztowała mniej niż 0,33 proc. wszystkich aresztowanych w latach 1944–1956.

Nad Wisłą nie doszło do procesów elity komunistycznej ani nikt z jej członków nie zawisł na stryczku. I to był wyjątek. Najkrócej rzecz ujmując, przyczyny tego zaniechania były trzy: po pierwsze, niemożność i nieumiejętność sfabrykowania przez miejscowe tajne służby policyjne spójnych dowodów i w związku z tym skutecznego przygotowania procesów propagandowych; po drugie, asekuracja, wahania i zmienne potrzeby autorów oskarżeń – Bolesława Bieruta i szefostwa Departamentu X MBP – którzy sami obawiali się wchłonięcia przez machinę terroru, bo kontrolowali ją tylko do pewnego stopnia, oraz, po trzecie, postawa Stalina, który mając wielozródłowe informacje o sytuacji w partii komunistycznej w Polsce, dokonał własnej kalkulacji i nie wydał jednoznacznego rozkazu przeprowadzenia najważniejszego procesu propagandowego z Gomułką jako głównym oskarżonym.

Jeśli ktoś w tej dramatycznej grze naprawdę zwyciężył, to Stalin i Sowieci. Utrzymali w pełni uległe i posłuszne sobie władze, a wprowadzany nad Wisłą socjalizm na licencji sowieckiej nie był zagrożony. Kremlowski dyktator i jego następcy mieli w Bierucie wiernego, zarazem w pełni zależnego od siebie, gwaranta własnych interesów, który bez większych problemów panował nad sytuacją na przyznanym mu terytorium. Nie przeprowadził co prawda ważnych propagandowo – czyli przede wszystkim mobilizacyjnie – procesów politycznych swoich współtowarzyszy, niemniej procesy te, mimo rażącej absurdalności, w ostateczności miały służyć realnemu celowi: utrzymaniu sowieckiej kontroli nad polityką państwa polskiego. A ten cel i tak został osiągnięty.

dr Robert Spałek – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie, autor książki *Komuniści przeciwko komunistom* (2014)